

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartałna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartałnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmem petyl w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha

DZIWO - ŻONA.

Powieść społeczna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

IX.

(Ciąg dalszy).

Wszakże nie on sam tylko zamieszkiwał podtenczas tę romantyczną w lasach głębokich schowaną siedzibę; bawiła bowiem przy nim jego siostra rodzona, pani marszałkowa i jego szesnasto-letnia córeczka, Adela. Kobiety te mieszkaly dotąd zwyczajnie w stolicy, lecz od czasu, jak Adelka poczęła dorastać, przyjeżdżały one co roku na kilka tygodni tu na wieś; — teraz atoli, kiedy Adelki wychowanie już niby-to było skończonem, zawezwał je generał zaraz z początkiem wiosny do siebie i zapowiedział, że już ich od siebie nie puści. Pani marszałkowa protestowała się przeciw temu, mówiąc: że chceć ją osadzić na zawsze w tych lasach, jest to to samo, co chceć zrobić z niej pustelnice, na co ona się wcale nie pisze. — Ale Adelka jakoś wcale nie pokazywała ochoty powracania do miasta, a że pani marszałkowa, jak to wciąż sama mówiła, kochała Adelkę passyami i żyć-by bez niej nie potrafiła, — więc siedziały obiedwie u generała. Pani marszałkowa nie mogła się dosyć nadziwić temu, z kąd Adelce, wychowanej od dziecka w mieście, znającej już wczesci salony, świat wielki i jego nieocenione rozkosze, i już z natury przeznaczonej do odegrania świetnej roli w tym świecie, wziął się tak nagle i tak stateczny gust do życia wiejskiego, i usiłowała wszelkimi sposoby obrzydzić jej ten gust gminny i urodzeniu jej nieodpowiedni, — ale Adelka uśmiechała się tylko na ciotki perory i zastawiając się różnemi pozorami, to romantycznością miejsca, to swobodą wiejskiego życia, to nakoniec przywiązaniem do ojca, trwała stale przy swoim upodobaniu.

Pani marszałkowa była - to kobieta mająca już około pięćdziesięciu lat wieku, ale był-by ten przepaść u niej na wieki, kto-by się był zdradził niebacznie, że się tej pięćdziesiątki domysła. Największą bowiem jej usilnością było, zdradliwe ślady tych lat nielitościwych ukrywać i trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, że jej się to udawało wybornie. W dzień bowiem nie można jej było dać więcej lat nad trzydzieści i kilka, wieczorem przy bardzo jasnem oświetleniu wyglądała na równych trzydzieści, przy cokolwiek ciemniejszym na dwadzieścia i dziewięć, a gdyby

nie jej tusza, troszeczkę złudzeniu na przeszkodzie stojąca, to może-by czasem była wyglądała na dwadzieścia i pięć. Pani marszałkowa była mistrzynią toaletowych tajemnic.

Była ona wzrostu cokolwiek więcej niżeli miernego, twarzy ściągłej i dosyć pełnej, włosów ciemnych, oczu czarnych, lecz tak jeszcze błyszczących i zawsze rozplamionych, jak gdyby była rzeczywiście jeszcze w lat swoich wiosnie i stapała po samych liliach i różach. Rysy tej twarzy były bez wątpienia niepospolicie piękne, wyrazu w nich nie było żadnego, ale ślady burzliwie i namiętne przeżytej młodości, pomieszane z ustawicznym sileniem się na lubieżne uśmiechy i nęcące umizgi, pomieszane z widocznymi śladami bielidla i różu, nadawały jej wyraz, pragnący być tylko filuternie nęcącym, lecz będący najczęściej obrzydliwie rozpustnym. Pani marszałkowa ubierała się zawsze jak najstaranniej, nie trzymała się niewolniczo mód przychodzących z Paryża, ale studiowała je z wielką pilnością i umiała z nich całkiem nowe układać kombinacje, które stawały-by się były niezawodnie przedmiotem podziwu wszystkich jej przyjaciół, gdy-by je ich twórczyni nie utrzymywała w jak najskrytszej przed niemi tajemnicy. Wszakże główną bronią, którą najsilniej walczyła, była jej ręka, do dziś dnia jeszcze cudownej piękności, i nóżka nieporównanie mała i zgrabna.

Historia życia tej przekwitłej, lecz ratującej się wszelkimi siłami piękności, jest nam tylko o tyle znajoma, o ile się jej można było z własnych ust jej dowiedzieć. Była piękną niegdyś jak anioł, i cała młodzież europejska jej u nóg leżała. Kochał się w niej Montmorency, młody Stuart przez cały rok szalał za nią napróżno, Lord Pembroke w łeb sobie wystrzelił, zwaryowało dwóch hrabiów niemieckich, a nawet pisał do niej miłosne listy jeden z Bourbonów. Jeden z feldmarszałków austriackiej armii, którego imię przysięgał do śmierci zachować w tajemnicy przed światem, przez lat kilka był najpoddasznym jej sługą, jakoż za jego wpływem tak szybko przebież miał brat jej niższe stopnie wojskowej hierarchii; Xiążę Józef chciał się podawać do dymissyi, ażeby z nią się dożgonnem połączyć węzłem, i tylko od niej wyczekiwał rozkazu, a nawet sam Napoleon, obaczywszy ją na balu w Warszawie, tak nagle osłupiał, że przez kilka minut nie mógł ani słowa wy mówić. Takie daty można było wyciągnąć z własnych jej opowiadań, na których zawsze się sama podchwytowała,

urywała w połowie, i opuszczając oczy ku ziemi, kończyła wstydlivym wykrzyknikiem: że się niechcący zdradziła!

Kronika galicyjskiej stolicy, na szczęście niepisana, tylko w tradycji żyjąca, nie zaprzeczała wprawdzie tych osobistych jej zeznań, ale dodawała do niej niektóre szczegóły takie, które dowodziły niezaprzeczenie, że ta piękność europejska nie zawsze tylko samych xiążąt wyłącznie do nóg swoich rzucała, i że czasami była daleko mniej wybredną w swych gustach. I tak powiadano na przykład, że chociaż xiążę Józef czekał tylko jej rozkazu, ażeby jej tyle przez siebie cenioną swobodę swoją poświęcić, prosty szlachcic podolski wcale bardzo o nią się nie ubiegał, i wziął ją za żonę. Gorzej nawet, bo kiedy Lord Pembrok w łeb sobie wystrzelił dla tego, że się do niej nie mógł przybliżyć, jej mąż własny o mało sobie w łeb nie wystrzelił dla tego, że się do niej przybliżył. I jeszcze gorzej, bo kiedy dwóch hrabiów niemieckich zwarzowało dla tego, że nie mogli w niej wzbudzić dla siebie sympatii, pewien kawaler wielkiego świata kompletnie zwarzował dla tego, że nie mógł nakoniec obudzić w niej antypatii. I różne jeszcze inne ciekawe szczegóły opowiadała ta kronika o niej, szczegóły takie, z których każdy podług katechizmu pociąga wieczne potępienie za sobą, lecz wszystkie razem nie pociągały nic jeszcze za sobą w tej dobrej nadpełtewskiej stolicy, a pani marszałkowa w tem towarzystwie, w którym żyła, była lubiona, kochana, porywaną na wszystkie strony, poszukiwaną w salonach przez wszystkich starych kawalerów, i podziwianą przez wiele młodych mężatek.

Takiej kobiecie było powierzono wychowanie młodzieńczej Adeli.

Jakie to było wychowanie, każdy z łatwością odgadnie, więc nie potrzebujemy go już opisywać dokładnie; to wszakże nadmienić wypada, że marszałkowa była jak najzupełniej pojętnością swojej elewki zadowolona, wychwalała z zapalem jej talenta i rozum, a nad jej wrodzonym dowcipem nigdy się dosyć naunosić nie mogła. Jedno tylko dziwiło ją czasem, a to dziwna jakaś skłonność tej młodej dziewczynki do dziwaczności, do niezwykłości i excentryczności we wszystkim, a dziwiło to ją dla tego, że, jak mówiła marszałkowa, ona ją tych rzeczy nie nauczała. Wszakże nie widziała ona zresztą nic w tem tak złego, a jeżeli pusta i oryginalna w swoich upodobaniach Adelka, więcej nawidziła swoją sarneczkę, niż starą przywiązaną do niej pannę służącą, — jeżeli raz jej przyszła była myśl, rzucić się w przepaść ze skały, to taką śmierć wyczytała w jakimś romansie, — jeżeli inny raz zachciało jej się koniecznie, puścić się na daleką po miejscach świętych pielgrzymkę, widzieć Rzym, Kompostellę, grób Chrystusa pana, błądzić po puszczech i żeglować po morzach, — jeżeli nakoniec teraz błądziła często samotnie po lasach, ubierała się w wieńce i kwiaty, straszyla lud wiejski i doprowadziła nakoniec do tego, że ją wzięto za leśną boginię i z jej po-

wodu utworzono bajkę o Dziwo-żonach — toż to wszystko tylko bawiło panią marszałkową i powodowało do wykrzykników:

— *Ah! que vous êtes drôle, mon enfant! que vous êtes originale! que je vous aime toujours!* Stary jenerał widział niektóre wady swej siostry, ale ani ją znał gruntośnie, ani się starał ją poznać. To, co widział, to ganił czasami krótko i wężłowato, czasem nawet dłuższe trzy- mywał prelekcyę, wszakże nie tylko nie powtarzał się nigdy, ale nawet nie badał nigdy, czy jego prelekcyja skutkowała, czy nie? Stary jenerał bowiem nie wiedział o tem, że kobietom coś prelegować, jest to jedno i to samo, co świecę łojową objaśniać, i ani myślał, żeby mógł być nieposłuchanym. Jakoż na tem kończyła się cała jego opozycya. Nie zastanowił on się zresztą nigdy nad kobietami w ogóle, i do znajomości tego przedmiotu żadnej nie- przywiązywał wagi. Człowiek czynu z powołania i mąż zajęty tylko tak ważnemi przedmiotami jak wojna, jak polityka lub gospodarstwo krajowe, widział berło świata li tylko w rękach mężczyzn, a w zdaniu o kobietach był zupełnie zgodny z Trentowskim, chociaż nie mógł znać jego filozofii, której jeszcze natenczas na szczęście ludzkie nie było. Kobiety więc były to wedle niego podrzędne stworzenia, istniejące li na to, ażeby ród ludzki nie zginął, a zresztą chyba do szczebiotania, brząkania na instrumen- tach, szycia, prania, zarządzania kuchnią, szpiżarnią i wy- chowania istot sobie podobnych. Nie rozróżniał też on je od siebie zupełnie, jedna miała te wady, a druga inne; taką była marszałkowa, taką jego nieboszczka żona, ta- kiemi wszystkie, które znał w swoim życiu; nie spodzie- wał też się niczego innego, i ani mu na myśl przyszło, cze- goś więcej wymagać po córce.

Takim był ten ojciec szczególny, — ale niekoniecznie potrzeba być takim, ażeby złą córkę wychować. Sztuka ta u nas stoi niestety! jeszcze na bardzo niskim stopniu, albo mówiąc właściwiej, na żadnym nie stoi stopniu, bo poszła całkiem krzywemi drogami. Rodzice nasi (z nader nielicznymi wyjątkami) dają swoim córkom bardzo wiele instrukcyi, i zdają się wcale nie wiedzieć o tem, że naj- wszechstronniejsza nawet instrukcyja nie stanowi jeszcze dobrego wychowania. Są oni wszyscy w szkaradnym błę- dzie, bo myślą, że kiedy dziewczyna nauczy się kilku ję- zyków, cokolwiek muzyki i pochwyta cokolwiek okraw- ków z różnych umiejętności, to już jej wychowanie skoń- czone; a jeżeli jeszcze prócz tego ma trochę talentu do śpiewu, nauczy się rysować ołówkiem lub broń Boże ma- lować i jest w stanie gotowemi ogólnikami rozmawiać o wszystkim, — to już to nazywa się wychowaniem bardzo starannem lub zgola świetnem. A tymczasem nie masz tu jeszcze żadnego wychowania. Prawdziwe wychowanie jest to szkoła wykształcająca przyrodzone przymioty du- szy i serca, ale nie ubierające głowę i serce w sztuczne

przybory. Prawdziwego wychowania celem powinno być takie usposobienie dziewczyny, ażeby się stała wzorową żoną i matką wzorową; — udermyż się w piersi i powiedzmy sobie sumiennie, ile znamy takich rodziców którzy-by wychowywały swe córki na żony i matki? — Rodzice nasi, jeżeli oprócz instruowania swych córek wychowują je także, toż celem tego wychowania nigdy nie jest tak daleka przyszłość ich dziecka, ale jak najbliższa ledwie że nie sama terażniejszość. Ażeby panna umiała się podobać w salonie, ażeby jak najwięcej zyskała wielbicieli a z nich jak najlepszego złowić potrafiła dla siebie, — owóż ostateczny cel tego, co nazywamy dziś wychowaniem. Ale jaką ta panna jest po za salonem, jaką w głębi umysłu i serca, jakie jej pojęcia o terażniejszych i przyszłych jej obowiązkach? — to rzecz jest podrzędna. Bo wszystko tu się od pozorów zaczyna, na pozorach się kończy, i za ostateczny cel nawet ma tylko pozory. Sztuka wzięła tu całkiem górę nad naturą. Samych sztuk tylko uczy się u nas od kolebki dziewczyna; więc najpierwej sztuki mówienia obcym językiem a razem z nim sztuki wypowiadania nie tego, co myśli lub czuje, ale co każe znów inna sztuka, potem uczy się miliona sztuk pięknych, dalej sztuki strojenia się, sztuki uśmiechania się, sztuki ukrywania swych myśli i ukrywania przyrodzonych wad albo niedostatków, sztuki upiększania twarzyczki, udawania różnych dąsów, kaprysów i spazmów, wydatniania swych wdzięków, sztuki modlenia się publicznie, a nakoniec sztuki oszukania kogoś na sobie samej, co jest celem i koroną tych wszystkich sztuk razem. Dla tego też potem nie umiając już żyć bez sztuki, tyle sztuk pięknych i sztuczek platają one jako żony swym mężom, nieraz nawet jako matki własnym swym córkom. — Tak postępując, nie opuścimy już nigdy tej naszej drogi krzywej, choć świetnej, ażeby zstąpić na ową prostą, którą przez lat tyle posługiwali się nasi dziadowie i babki. Bo my nie chcemy wcale zrozumieć ważności tej rzeczy. Kiedy socjaliści francuscy przedsięwzięli komunizm wprowadzić w życie we Francji, i w tym celu obalili dawny ład w kraju, lecz pomimo to nie potrafili zasad swoich narodowi narzucić, powiedział jeden z nich: Utrzymajmy tylko przez lat dziesięć anarchię, a tymczasem wychowamy nowe pokolenie w naszych zasadach, i w tedy cały naród stać będzie za nami. — I gdyby anarchia była potrwała lat dziesięć, Francją rządził-by niezawodnie komunizm, — bo nawet tak wielkich celów źródło leży we wychowaniu. Ale my o tem nie wiemy, albo wiedzieć nie chcemy. Skarżymy się wszyscy na kobiet zepsucie i niemoralność, płaczemy na nasze żony i ubolewamy nad sąsiedzkimi córkami, ale ani nie pomyśleliśmy o tem, że w naszym ręku spoczywa możność naprawienia tego złego. Rzecz prosta i łatwa, ale trafić na nią nie możemy ani głową, ni sercem. Jeżeli mówimy o tem, to tylko zdaleka, a jeśli coś

napiszemy, to wcale niedostatecznie albo całkiem fałszywie. Jeden polski filozof napisał kilka xiąg o wychowaniu, i poszedł w tej rzeczy do gruntu, — ktoś drugi, choć nie filozof, nagryzmolił obszerną rozprawę o wychowaniu kobiet wyłącznie. Ale cóż z tego? pierwszy goniąc za jeniealnością pomysłów, potworzył jeniealne niedorzeczności, i pobłdził zbytecznością jeniuszu, — drugi, łaszcząc się niewolniczo dogmatom stronnictwa, pobłdził ciemnotą pojęcia i fałszywie pojętą religijnością. Inni inne znowu popisali nam rzeczy, z których tylko tośmy się dowiedzieli, że pod tym względem niesłychane jest u nas pogmatwanie pojęć, prawdziwe chaos przedstworzenie. Jedyną gwiazdą, która-by nas oświecić i z tego zamętu wyprowadzić zdołała, byłaby może religijność dobrze pojęta i zrozumiana. Jej potrzebę jużśmy wszyscy uczuli, ale zamiast zostawić ją tam, gdzie się nam pojawiła, zamiast zostawić ją w sercu, przenieśliśmy ją do głowy. I owóż znowu poszliśmy na krzywą drogę, która nas nauczyła wykonywania funkcji serca władzami głowy. Sztuka puściła się znowu w ruch w zastępstwie natury. Więc zamiast czuć wiarę, myślimy wiarą, zamiast napawać ducha naszego religijnością, wyuczamy się form religijnych na pamięć, zamiast do zasad religijnych stosować nasze uczynki, stosujemy tylko do nich tychże uczynków pozory, modlimy się publicznie w świątyniach po kilka godzin codziennie i powiadamy sobie potem z krwią zimną, że tak czynić potrzeba. Gdzież tu jest serce? gdzie rozum? — jest to oboje, ale w nieznośnem nieporozumieniu ze sobą. Adopóki tak będzie, dopóki obydwie te władze naszej duchowej istoty nie nastroją się z sobą i nie spoją w dźwięk harmonijny i zgodę, toż trudno nam myśleć o dobrem wychowaniu dzieci naszych, boć-by nam pierwszej potrzeba wychowania siebie. Ale wracajmy do dalszego ciągu opowiadania.

(C. d. n.)

Orzeł i kukulka.

Nie wiadomo, za jaką wartość czy dogodność,
Wyniósł orzeł kukulkę na słowiczą godność.
Nową rangą zaszczyconą,
Siadłszy dumnie na szczyt klona,
Dalej kukać! myśląc sobie:
„Toż-to zdziwienia narobię!”
A wtem spojrzy, czy kto słucha?
Jedne drwią z niej, drugie tają,
I wkrótce nie zostało ni żywego ducha.
Straciwszy więc kukulka od razu powagę,
Spiesz z żalem do orła na płaszą zniewagę,
„Zmiłuj się Panie! rzeknie, za twoim rozkazem
Zyskałam godność słowika,
A drwią z mego śpiewania wszystkie płaszki razem,
I każdy zamiast słu hać czemprędzej umyka.”
Orzeł jej nato: „Duszo! jam krolem nie bogiem,
Trudno mi cię pocieszyć choćby słowkiem błogiem,
Mogłem kazać kukulce być w słowików rzedzie,
Lecz choćbym chciał, kukulka słowikiem nie będzie.

A. P.

Elekcja Michała Korybuta.

(Ciąg dalszy).

Ciągle więc burzliwe były sesje. Gałęcki jawnie uderzył na stronnictwo francuskie, które chce się pokrywać przysięgą i amnestją; mowa jego żwawa i energiczna sprawiła wrażenie, tem bardziej, że w zapale obiecał wymienić wszystkich panów, którzy pieniądze od Francji pobierali. Choraży sandomierski i sędzia drohicki dali poklask Gałęckiemu, i wołali że trzeba dla wiadomości Rzplitej wymienić nazwiska tych, którzy pieniądze rozdawali. Gałęcki wyszedłszy na środek powiedział, że dosyć od Boratyniego przyjąć zeznanie, chociażby i szlachectwo, na które świeżo co przysięgł, podarować mu przyszło, aby tylko dał rejestr komu dawał i za czyją asygnacją. Szlachta krzyknęła wtedy na Gałęckiego wielkim głosem, żeby on wymieniał winnych. Przymuszony musiał powiedzieć, że łowczy koronny rozdawał pieniądze sam, a kanclerz Pac pisał asygnacje do Boratyniego na pensje miesięczne. To niedość, są inne wielkie nomina mówił Gałęcki, które się niemal już obracają in numina. Podwojewodzy krakowski zaraz krzyknął o sąd, dowodząc, że przysięgą i amnestją chcą się osłonić zdrajcy przed odpowiedzialnością, jaką winni dla Rzplitej, a Gałęcki jeszcze innych oskarżał w pośród powszechnego oburzenia. Ledwie obrano deputatów do województw litewskich dla odebrania przysięgi, aż znówu podniosły się skargi, i tym razem już nieprzyjaciele Gałęckiego byli na górze i ze wszech stron go opadli. Ale Gałęcki sam pogorszył sobie sprawę, kiedy odwoływał wczorajsze zeznanie i skargom swoim inne jak poprzednio nadawał znaczenia. Nie dawał dowodów, więc przepraszać musiał. Marszałek go ofuknął, ale Gałęcki powiedział: «Jeżeli co mówiłem jako wolny szlachcic, a do tego nie przejrzałem się dobrze w amnestji, która jest remedium jako widzę omnium malorum, odstępuję od sprawy,» ale przytem zamawiał się, że o należyłości Rzplitej, to jest o rozdawane pieniądze w swoim czasie upominać się będzie. Łowczy koronny Zieliński, który już poprzednio tłumaczył się na te napaści, utrzymując, że na rozkaz królowy wypłacał temu i drugiemu z jej prywatnej kasy różne zapomogi i pożyczki, infamją rzucił w odwet w oczy Gałęckiemu. Zadawał mu, że fałszowali listy króla do Żółkiewskiego, że również w cudzem imieniu wzywał do tronu księcia kurlandzkiego, że zarabiał przez to znaczne pieniądze, nareszcie powiedział, że prawo za takie rzeczy każe nos urznąć. Sędzia sandomierski rozsądnie pogodził zwaśnionych, na zasadzie, że fakcja francuska winna, jeżeli podmawiała i nęciła na swoją stronę, a lepiej rzucić zasłonę tak na oskarżonych, jak na skarżących, zwłaszcza że dowodu nikt nie postawi.

Kiedy więc uciszyło się, posłowie chcieli iść do senatu, ale pod szopą prawie jeszcze nikogo nie było, może dla niepogody, bo deszcz gęsto przepadał i ustawał. Pękoślowski dąsał się za to na starszych braci, miał to sobie za

zniewagę i przymawiał marszałkowi, że za jego wiedzą to się dzieje: „prosimy aby tego nie było, mówił, boćmy tak dobrzy jak i ich mość.“

We środę (15. maja) obraz Najświętszej Panny płakał u Fary.

16. maja więc powitali posłowie senatorów w szopie. Na mowę zimną marszałka odpowiadał książę prymas i dziękował Bogu za to, że jemu przychodzi mówić o wolnej elekcji w wolnej Rzplitej, w takiej gromadzie szlachty, zalecał dalej obierać króla bogobojnego i nieubogiego, i wliczał bogobojnych panów ale cudzoziemskich, kiedy pokolenia królów polskich już nie stało. Dalej wyrzekał na wybieranie chleba z dóbr duchownych, i podał marszałkowi rejestr szkód już poniesionych, prawił dalej o exorbitancjach; a w końcu życzył prędzej obrać do nich poganina jak upornego w swoim zdaniu. Nastąpił tedy obrząd przysięgi w senacie; potem deputaci przysięgali, a następnego dnia szlachta po województwach; odsyła ich pod szopę marszałek, gdzie rotę im czytał książę Radziwiłł podkanclerzy. Ci tylko nie składali przysięgi, którzy już poprzednio złożyli ją na konwokacji.

Jedno się skończyło, ale zaraz poczynano się drugie, Potocki chciał mianować sędziów kapturowych, ale prymas chciał sobie przyswoić tę prerogatywę. Inni przy prawie stawiali, że elekcja kapturu do wszystkiej szlachty w polu wojskiem zgromadzonej należy. Podawano środek, żeby marszałek podawał kandydatów i czytał ich prowincjami, a na którychby nie padła zgoda, żeby większość głosów rozstrzygała. Wnioski sypały się jak grad; Połubiński pisarz polny bronił praw Litwy, bo żadnego z marszałków Wielkiego księstwa nie było pod Wolą, podkomorzy kaliski gniewał się na kaptury powiatowe i t. d. Przyszli z senatu kasztelanowie lubelski Parys, połocki Korsak, i zachęcając do zgody, i marszałek koła rycerskiego obchodził województwa w tym celu, ale nadaremnie. Powiadano, że tę niezgodę jak przy elekcji marszałka, tak i teraz, rozsiewały dwa stronnictwa; powiadano też, że tutaj głównie chodziło o to, żeby exorbitancje w recess nie poszły. Już zgoda była prawie, kiedy Żmudź się oparła, a nurtował ją podobno Pac, kanclerz litewski; koroniarze nie chcieli zrywać unji dwóch narodów, kiedy więc Litwa nie pozwalała na kaptur, i oni wstrzymywali się od nominacji. Prywata zaostrzyła te wzajemne niechęci. Koryciński narzekał, że Kotowicz pisarz wielki litewski będąc marszałkiem poselskim, wymazał go z listy, przez co utracił wynagrodzenie; sędzia sandomierski Zaremba, gorliwie przemawiał za wielkim wojezyznem mężem, hetmanem Lubomirskim, który umarł na wygnaniu, i domagał się, żeby wyrok na niego wydany skasowano. Pan Zamojski rozprawiał o swojej ordynacji.

Dopiero przecie we wtorek 21. maja, marszałek poselski obrał deputatów kapturowych, po czterech z każdej

provincji, wszystkich dwunastu. Były narzekania wprawdzie i protestacje to przeciw temu i owemu, ale Potocki umiał to jakoś pogodzić, i udał się z izbą pod szope. Tam prymas dopełnił sądu kapturowego, mianowawszy trzech senatorów, po jednemu z prowincji. Zaraz wszyscy deputaci przysięgli. Chrapowicki podkomorzy smol. jeden z deputatów wezwał do przysięgi i hetmana Sobieskiego, jako z urzędu marszałkowskiego prezesa przysiężnych sądów; wzbraniał się długo hetman pod pozorem że raz już prawu na wierność przysięgał przy obejmowaniu urzędu, ale ustąpił wreszcie przed naleganiami. Poczem ogłosił, że z dniem następnym, 22. maja, otworzy zwykłe sądy swoje o godzinie 8ej w kamienicy pod Fortuną. Ale tylko tego było że otworzył, bo kiedy po zagajeniu chciał się przenieść według zwyczaju do zamku, starosta warszawski Jan Dobrogost Krasiński, podskarbie korony, pan młody a dumny, nie dopuścił marszałka i deputatów do zamku, zatarasowawszy bramy zamku pod pozorem, że piką obrażono jego pacholka przez wrota. Sędziowie kapturowi zaraz więc kazali dać rok starości, a że nie stanał, zaraz go skazano na karę, ale Krasiński i sam i przez wojewodę mazowieckiego przeprosił panów kapturowych.

Tym czasem w kole rycerskiem jednego dnia czytano senatus konsulta, ekspedycje do Moskwy, do kurfirsta brandeburskiego, listy od kozaków i od sułtana, pismo z Krymu, haracz i raporta z Ukrainy o Doroszenec, na wyrok też przeciw Lubomirskiemu gorąco szlachta nastawała. Więc niespokojne duchy wznosiły zaraz sprawę Radziejowskiego i sprawę abdykacji, której powodów chciano dochodzić; inni wnosili żeby skasować wszystkie przywileje na urzędy, które Jan Kazimierz porozdawał już po złożeniu korony.

Był to wniosek, na który gniewać się musiał książę Radziwiłł Podkanclerzy litewski, zwłaszcza gdy wieści biegały, że otrzymał takim samym sposobem buławę polną, z czem się przecież ciągle tał. Gdyby Jan Kazimierz oddał mu buławę przed abdykacją, książę nie miałby potrzeby ukrywać się ze swoją godnością. Wnioski te powstawały i upadały jednego dnia, bo co chwila nowy widok zajmował oczy i umysły. Raz wjeżdżał do koła świetny książę koniuszy Bogusław Radziwiłł, którego Rzeczpospolita wyprawiała teraz w poselstwie do elektora pruskiego, drugi raz przybywał wojewoda krakowski, który prowadził za sobą pospolite ruszenie swojej ziemi, ale je opodał od stolicy zostawił. Siła szlachty spotykała księcia Radziwiłła. Lubomirski wjeżdżał sam jeden.

Mianowano już nowych deputatów do exorbitancji i tam już raz wraz zanoszono protestacje, kiedy w kole dobrze się już na burzę zabierało przeciw panom, którzy w tajemnicy intrygowali. Kasztelan warszawski prawil coś zagadkowego o elekcji, stąd porwali się wszyscy na niego z okrzykiem i hałasem, rozumiejąc że kondeuszom sprzyjał, a szlachta była bij zabij przeciw temu wojownikowi,

mszcząc się na cieniach Marji Ludwiki i Jana Kazimierza za intrygi elekcyjne. Pękośławski list jakiś wtedy pokazywał, w którym stało, że u prymasa tajnie naradzają się panowie, kogo posadzić na tronie, i drugi list, z którego pokazywało się, że książę neuburgski chciał Kozaków i Tatarów poburzyć na Rzplitą dla dopięcia korony polskiej, którą mu ofiarowano. Marszałek koła trzech szlachty zaraz wyprawil do szopy, ale tam prymas się wypierał, a kasztelan warszawski ledwie mógł przemówić ze strachu, i tak, że go nikt nie dosłyszał. Było to zagajenie do wielkiej burzy, w której zwycięstwo odniosła szlachta nad panami, a za zwycięstwem poszedł entuzjazm, który nowego króla dał Polsce, a wielkiego księcia Litwie. (C. d. n.)

O podróży Haxthausena po Rossyi.

(Dokończenie.)

Ale nie tylko niewola ludu jest przyczyną, że Rosssya w fizycznym a tem mniej w moralnym względzie zakwitnąć nie może, brak dobrego prawa własności jest także przyczyną, która jeśli się nie usunie, to Rosssya musi stać na stanowisku swoim zaklętem, które nieochoybie o śmierć ją przypawi. W Rossyi, jak we wszystkich krajach feudalnych jest Car, a pod nim szlachta panem ziemi. Od szlachty trzymają ją poddani lub tymczasowi dzierżawcy. W Europie po największej części, jeszcze nawet przed zniesieniem praw lennych, weszły w życie różne sposoby brania użytku z ziemi, już to jako dzierżawy stałej dziedzicznej, już to jako dzierżawy tymczasowej, którą jednako od pory do pory przedłużano. Jedno i drugie przeszło w posiadanie stałe, które jedynie dla uprawy ziemi jest korzystne, gdyż się posiadacz trzyma za właściciela, i według tego posiadłość szczerze uprawia. W Rossyi jest także coś na kształt dzierżawców, ale powszechny prawie podział ziemi jest następujący: Pan mówi do poddanych swoich: «Ja wam pozwalam brać użytek z tej ziemi zupełny, wy mnie za to sumę taką a taką zapłacicie, porozumiecie się między sobą». W skutek tego zawezwania dzieli ziemię na tyle kawałków, ile jest familij; każdy kawałek idzie na losy i każdy chłop uprawiać ma potem grunt, który mu z losu przypadł. Ale ponieważ nowe zawierają małżeństwa i nowe familie tworzą się, więc potrzeba od czasu do czasu do nowego podziału przystąpić. Grunta więc odbierają dotychczasowym posiadaczom, wszystkie zrzucą się w masę, dzieli podług ilości kompetentów, i losuje. Czas, w którym te ciągnięcia co pięć lub dziesięć lat się odnawiają, oznacza komissya centralna.

Gromada, mówi p. Haxthausen, jest wielką familią, i posiada ziemię. Każdy jej członek posiada tylko prawo tymczasowego użycia przypadłej mu części, które są wszystkie jednej wielkości. Grunt ojca nie przechodzi na syna, lecz każdy naczelnik familii zabiera część swoją na mocy

swego prawa indywidualnego jako członek gromady, którą jako głowa tak zwany starosta zarządza, i t. d. Francya przyznaje obywatelom swoim prawo rozkawałkować grunta i równie jak inny jaki towar sprzedawać.

Rossya jeszcze dalej poszła, nakazuje ziemię ciągle dzielić, każdemu swemu dziecku daje prawo do równej korzyści z kawałka ziemi, który nie jest wyłączną posiadłością pewnego właściciela, lecz ogólnym majątkiem narodu w gminie zamkniętego i t. d. Każdy Rossyanin ma prawo do kawałka ziemi, dla tego niema tam proletaryatu.

Po innych krajach Europy głoszą głucho wieści o zbliżającej się chwili zupełnego przekształcenia socyalnego, w Rossyi burza takowa jest niemożliwą. Utopia owych europejskich rewolucjonistów, Saint-Symonistów, Fourierystów i t. p. tu już dawno w życie weszła za pomocą jednej z głównych zasad społeczności: «Assocyaeya jest tą zasadą, z życiem już wpojoną Sławianinowi.»

Ależ z tego wnosząc, cośmy już powiedzieli i z pisma p. Haxthausena jako autentyczny dowód przytoczyli, jest oczywista, że chłop rossyjski, nad którego wolnością i majątkiem ruchomym i nieruchomym szlachcie jest panem nieograniczonym, niema nic, co-by swą własnością nazwać mógł, a zatem jest najdoskonalszym typem proletaryusza. Ale rozświećmy rzecz tę jeszcze lepiej.

Jeżeli system p. Haxthausena, z którego podziwianiem się wcale nie tai, dobrześmy pojęli, to wynika ztąd nasamprzód, że w Rossyi gromada nie jest właścicielką ziemi, ale z niej tylko użytek bierze, używa, za co właścicielowi czynsz czy gotówką czy robotą płaci. Powtóre wynika, że korzystanie z pozwolenia brania użytku z ziemi między członków swoich rozdziela, którzy na czynsz ów składać się muszą. Po trzecie wynika, że czas używania tego kawałka ziemi rozciąga się od jednego ciągnięcia losów do drugiego, a nakoniec, że przeciąg tego czasu wcale jest nie stały, bo nikt nie może oznaczyć już naprzód dnia losowania nowego.

Zważywszy to wszystko, jakim czołem śmie p. Haxthausen los rossyjskiego muzyka, jako posiadacza tak niepewnych praw użytkowania, na serio wynosić nad los kmiecia francuskiego, który czy jako właściciel, czy jako dzierżawca jest ziemi panem na czas pewny? Jaką wartość może mieć dla chłopca rossyjskiego ten kawałek ziemi, który mu los dziś narzucił, a jutro może odbierze? Jaki może mieć interes w ulepszaniu gruntu, który krwią jego użyźniony, na drugi dzień w inne ręce przejdzie? Jaką pewność korzyści i jaką uciechę z pola swego może mieć rolnik, któremu nowy rozdział ziemi ustawicznie grozi? Chłopek rossyjski nie jest właścicielem, ani nawet dzierżawcą, posiada on kawałek ziemi, której użytek zawisł od przypadku, od samowoli pańskiej. Gdzie p. baron samych właścicieli widzi, my ani jednego nie widzimy. W jego oczach niema żadnego proletaryusza w Rossyi, a nam się zdaje, że jest

nim cała Rossya. Niewiem zresztą, czy przyjemne będzie uczniom Saint-Simona i Fouriera pochlebstwo p. Haxthausena, jako ich teorye z cywilizacją rossyjską tak blisko są pokrewnione. Nie narzucam się im za obrońcę przeciw temu pomieszanu idei p. barona, który w tem upatruje assocyaeyę, że każdy rolnik uprawia jakąś część ziemi, i sam wszystkie z niej korzyści zabiera.

Zresztą w składzie rossyjskiej gromady jest coś na kształt komunizmu nowoczesnego. Nie wiem wprawdzie, czyby się nasi komuniści przyznać mogli do tego twierdzenia, że na ziemi, która się im po podziale dostała, jakowy dług czynszowy po dawnym posiadaczu ciężyć może; bo oni ziemię bez żadnych ciężarów między sobą dzielą; i w tym względzie jest położenie komunistów lepsze, niż rossyjskiej gromady. Ale z drugiej strony ma chłopek rossyjski posiadłość, choć nie pewną, ale swoją, osobistą, czego komunizm nie przypuszcza; i z tego względu ma się komunista gorzej, niż poddany rossyjski. Jednakowoż zesumowawszy wszystko razem, los obudwóch jest nieszczęśliwy.

Co pan Haxthausen, dziwnie zgadzając się z wieloma z naszych socyalistów, ostatnim celem postępu socyalistycznego zowie, my przeciwnie uważamy za ruch najwsteczniejszy. Ta utrzymująca się w Rossyi wspólność a raczej niepewność ziemi, w kształcie zmiennego posiadania, jest zabytkiem dawnych wieków i dzikich narodów. Własność indywidualna, stała, obywatelska, uświęcona prawem, własność, za której najmniejsze naruszenie wszystkie socyalne i polityczne potęgi pod broń występują, taka własność jest owocem cywilizacji, postępu. Czyli zaś własność ta wielkie dobra lub małe części obejmuje, czy się w formie dzierżawy chwilowej lub dziedzicznej objawia, to na jedno wychodzi, byleby zasada ustalona była, prawo nie-wzruszone a posiadanie osobiste.

Mamyż się dziwować, że człowiek posiadający ziemię, lecz nie osobiście, ani nie na czas pewny, największą ma odrazę do tego wiecznego podziału? że, wedle słów samego p. Haxthausena, własność nigdzie tak na słabych nie spoczywa podstawach jak w Rossyi? że chłop bez ochoty i nie szczerze uprawia to pole, na jeden dzień mu dane, i życzy sobie tylko uciec i nigdy więcej nie wrócić do ojczystej wioski? A czy trudno pojąć, że kto tak niechętnie, z taką odrazą pracuje, następnie odda się lenistwu, a nakoniec najobrzydliwшему pijaństwu, temu prawie pierwotnemu grzechowi Rossyanów, jeśli osobliwsze uczucie nie zdołało go przywiązać do rodziny, tego jedy-nego przytułku swego.

Trzebaż nam przytoczyć, co się dzieje w rodzinie biednej, wieczną niewolą duszy i ciała spodłonej? Na cóż nam dalej szukać przyczyny, dla czego poddany rossyjski, który na swojej ziemi ani właścicielem, ani zarobnikiem być nie może, do fabryk zbiega, gdzie ma przynajmniej

zarobek stały i osobisty, który jest początkiem wszelkiej własności?

Wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, porównując społeczność rossyjską z Stanami Zjednoczonymi, można zebrać w następującem zdaniu: W Zjednoczonych Stanach taki jest podział ziemi i kapitału, że obywatel (rozumimy pod tym wyrazem każdego, co tam mieszka,) pracując, aby sam się miał jak najlepiej, i własny majątek a oraz i dobry byt ogółu powiększa. W Rosyi zaś produkują miliony nieszczęśliwych robotników z niewypowiedzianym mozołem, zdaje się, jakby naumyślnie jak najmniejszą ilość wyrobów pożytecznych.

Podług Haxthausena gruntuje się zasada komunistyczna co do majątku w Rosyi na duchu sławiańskim, który sprzeciwia się wszelkiej własności indywidualnej, a dąży do własności wspólnej. „Zasada równego podziału, mówi on, wynika z zasad starożytnych praw sławiańskich. Sławianin nie lubiący korporacji, które tworzą hierarchię społeczeńską, lubi assocyację, która na równości polega.” Autor ciągle odwołuje się do spostrzeżeń swych, że Sławianie z natury przychylni instytucjom władzy absolutnej, że już z natury wstręt czują od instytucyj liberalnych. Szanowny autor nie dowiódł jednakowoż zdania, na którem jedynie powyższe świadczenie jego jako tako opierać się może, to jest że przymusem przeistoczyć można naturę ludzką.

Nie dowierzamy tej teorii samowolnej, która wszystko chce fundować na początkowych dziejach narodów, i na pierwszy rozwój narodu zwała wszystkie owe rewolucje, których źródła geniusze wszystkich wieków, Thucydides, Liwiusz, Macchiavelli, Montesquieu w złych lub dobrych instytucjach, w cnotach i zdrożnościach narodów wykazali. Teorya ta jest nietylko fałszywą, ale i niebezpieczną; nie bowiem więcej nie paraliżuje czynności ducha ludzkiego, jak mniemanie, iż na niedołężność, lenistwo lub tchórzostwo swoje gruntowne wymówki wyszukał. Nie możemy zaprzeczyć, że każdy naród ma swego sobie właściwego ducha, swój geniusz, który równie jak rodzina, wychowanie i obyczaje wpływa na dążność narodową. Ale nie możemy przecie także zaprzeczyć, że i cała ludzkość ma swój geniusz osobny, który nietylko umysłem pojedynczych ludzi, ale i wszystkimi narodami zarówno kieruje. Wszyscy ludzie mają żądze i potrzeby materialne, zmysłowe, które są warunkiem życia fizycznego; ale każdy człowiek ma oraz siły nadzmysłowe, które tworzą jego egzystencję duchową; wszystkim wrodzona jest miłość wolności i własności; wolność odpowiada osobistości człowieka, własność jego potrzebom. Przypadkiem rodzą się jedni w wolności i dobrym bycie, drudzy w niewoli i nędzy. Pierwsi mogą przez swoją winę stracić to, co drudzy przez swoje zasługi nabędą; a wszyscy się cieszą wolnością i majątkiem, i wszyscy boją się nad ich utratą. Egoizm okro-

pny i ohydny w swoich ułudach i dziwactwach, nie uznaje tej prawdy, bo już tego natura jego nie pozwala, ale niechże umiejętność nie staje w obronie fałszu i obłudy, które zbijać powinna.

Co robi Rossyanina tak zupełnie nędznym? Co rzuca go w te zbrodnie i sprośności, za któremi nędza i zepsucie jako cień chodzą? Zagłębimy głębiej w skład rossyjskiej społeczności; a odpowiemy łatwo: Wydarcie mu tego jedyne go dobra, które nierozłączne jest od natury człowieczej, a którego brak obyczaje narodu najsilniejszych podwalin pozbawia. Rossyanin jest biedny, bo jest niewolnikiem, odartym z wszystkiego, czego człowiekowi potrzeba, aby żył duszą i ciałem, jest odarty z wolności osobistej i własności.

Niemożebna jest, nędzy tej zapobiedz od razu, podług smutnego prawa przyrody, że zastarzała rana, czy to fizycznego czy narodowego organizmu, tylko powoli da się wyleczyć. Pan Haxthausen, który dobre spostrzeżenia robi nawet tam gdzie sąd bardzo mylny wydaje, dość często napomyka w dziele swoim, w jaki sposób usunięta być może nędza? Właśnie przez podniesienie tej przemysłowości, która go tak mocno niepokoi. Ztąd wyniknie nasamprzód własność na pracy ugruntowana, a powtórze rozsądna, pracowita i zamożna klasa średnia. Katarzyna II. chciała taką klasę utworzyć, a w roku 1832 zadekretował Cesarz Mikołaj stan mieszczański. Dziecinne-to i bezskuteczne są te ukazy, za nadto świadczące o ułudzie, której ulega wszechwładza samodzierżcy. Car rossyjski musi rozerwać pęta, wiążące ręce klasy robotczej, oddać ją pod opiekę prawa, zapewnić jej własność, którejby zarząd tylko od niej jedynie zawisł; a wtedy dopiero mógłby rzec istotnie, iż utworzył stan mieszczański. Złona tego stanu wyjdzie oświata powszechna, wpływ i kredyt; z nim powstaną ustawy, zapisane w księgach zakonu a zwyczajem uświęcone, temi ustawami są swobody. Ale nim przyjdzie do tego, to może wprawdzie istnieć naród rossyjski, ogromny co do liczby głów, potężny orężem, — ale narodu bogatego i szczęśliwego nie będzie. Przemoc i zabór mogą nowe państwa tworzyć, ale jedynie swoboda uszczęśliwi obywateli, a z dobrym bytem wyrobi się w narodzie to, co właściwą potęgę jego stanowi, t. j. szlachetne obyczaje i zacność.

Rozmaitość.

* **Rossyjskie czasopisma.** Wojna teraźniejsza, która coraz więcej zajmuje nietylko rządy ale ogółem wszystkie umysły europejskie, wydobywa na świat, przed sąd Europy wszystko, cokolwiek tylko ma styczność z Rosyją. Zwrócono uwagę i na czasopisma rossyjskie, o których może niegdyś powątpiewano, czy jakie egzystować mogą. Musimy uprzedzić, że w Rosyi niema nic nakszałt jakiego organu politycznego opinii publicznej, jak po wszystkich innych krajach cokolwiek cywilizowanych. Rząd bowiem opiekuje się niemi, jak małoletniemi, i nieprzepuszcza tylko korzystne dla siebie, albo

przynajmniej niewinności artykuły. O organie opozycyjnym tam ani mowy niema; artykuły wstępne są to rzadkie ptaki, ukazujące się tylko w czasach krytyczniejszych, jak morskie łyski przed burzą; wtedy, kiedy rząd widzi się przymuszonym, ukończeniem umysłu, lub zentuzjazmować. Zagrzewać naród do obrony świętej Rosyi, albo pobudzać przeciw heretykom i poganom, oto pole wolne dla czasopism, w tym interesie mogą kolumny swoje wierszami lub prozą zapęlić. Tu stoi na czele „Siewernaja Pezeła,” gdzieśniedzie, niewiemy dla czego, organem dworu nazywana. Jest ona właściwie przeznaczona dla klasy średniej, a stoi w takim poważaniu jak w Berlinie *Die Vossische Zeitung*. „Rossyjski inwalid,” był, jak to z napisu widać, początkowo dziennikiem wojskowym; dziś nawet jest jakiś generał jego redaktorem, dla czego ciągle marsem nadrabia. „Peterburhskii Wjedomości” obwołane są od swoich współpracowników za najlepszy dziennik polityczny w Rosyi, co choćby i w samej rzeczy tak było, nie wiele znaczyć może. Wiódł ten dziennik dotychczas zacięty bój z „Pezełą Siewerną,” rozumi się nie dla swojej wiary politycznej, tylko ze stanowiska literackiego; gdyż P. W. staje w obronie Gogola i Lermontowa, t. j. nowszej szkoły rosyjskiej, podczas gdy „Pezeła” wyłącznie nad Karamzynem i pisarzami dawniejszych się rozpyliwa. Wychodzą jeszcze w Petersburgu dwa czy trzy czasopisma, których nie znamy, przez co nie wielka szkoda nam się stanie. Wychodzi potem czasopismo niemieckie i *Journal de St. Pétersbourg*, który jest właściwym organem rządowym, gdyż podaje wszystkie za granicę wystósowane artykuły. Oprócz w Petersburgu i prowincjach nadbałtyckich, wychodzą czasopisma polityczne jeszcze tylko w Moskwie, Odessie i Tiflis. A chociaż jeszcze w każdej stolicy gubernii gazety wychodzą, to ograniczają się one co do wiadomości zagranicznych tylko na tem, co petersburskie i moskiewskie dzienniki podają. W teraźniejszych czasach najciekawszy jest „Kaukaz” w Tiflis wychodzący, który ogólnie w grzeczniarstwie rosyjskiem bardzo zaszczytne zajmuje miejsce.

* **Wychodźstwo chińskie.** Anglicy otworzyli Chiny dla okrutów wszystkich narodów, i oddał Chińczycy, równie w granicach ojczyzny swojej jak Rosyjanie zamknięci, znaleźli drogę do wszystkich prawie części świata. Dawniej jeszcze puszczały się na swoich bambusowych słupkach na południe na Archipelag indyjski, gdzie w dość znacznej liczbie pod opieką obcych rządów osiedli. Dziś początek Chińczycy wychodźstwo masami. W koloniach angielskich zastępują niewolników, których handel zupełnie został zniesiony, i zdaje się, jakoby to było ich powołaniem, wszędzie niewolników wyręczyć. Na wyspach Mauritius, Trinidad, Jamaica, Kuby, w posiadłościach europejskich w Gyanie przyjęło ich ohocho, codziennie prawie ich przybywa, i wszyscy zadowoleni z ich umiarkowania, dobrych obyczajów i pilności. Chińczycy w Stanach Zjednoczonych, szczególnie w okręgach zachodnich (w Kalifornii nawet chińska gazeta wychodzi) tak ważne już zajęli stanowisko, że nawet prezydent w mowie swojej do zgromadzenia w Grudniu z. r. o nich wspomniął. Zwyczaj i charakter Amerykanów bardzo im się podobają, całem sercem lgną do instytucji i zwyczajów krajowych, gdyż większe dla siebie tutaj upatrują korzyści niż w ojczyźnie, teraz najohydniej z rewolucją passującej się.

* Nr 33. Dziennika literackiego zawiera: 1) O muzyce w Polsce, przez L. Dunina. 2) Kraków, poemat przez U. 3) Stanisław Staszyc, szkice historyczny. I. Pierwsze wrażenia 4) Literatura obca. a) Andrea Zambelli Sull' influenza politica dell' Islamismo. Milano 1853. b) Victoire, conquêtes, revers et guerres civiles des Français depuis 1792. c) Etudes sur les Pères de l'Eglise, par J. P. Charpentier, inspecteur de l'Académie de la Seine 1853. d) Iskander Przerwane skazki. Londyn 1854 e) Histoire naturelle générale des regnes organiques principalement étudiée chez l'homme et les animaux;

par M. Isidore Geoffroy de Saint Hilaire. Tom I. Paryż 1854.—5. Korrespondeney z Krakowa. Helcel, Ambroży Grabowski. Rocznik Towarzystwa Dobroczyńności miasta Krakowa z r. 1354. Dzieła najnowsze,

* **Dołączona do dzisiejszego Nru rycina przedstawia:**

1) Czepek z szarfami z tiulu jedwabnego, szlarką blondynową garnirowany i wstążkami ubrany, szarfy toż samo szlarczką blondynową obszyte. 2) Czepek strojny, blondynowy, ubrany różami i lizem białym. Z przodu przez środek głowy idzie przepaska z wstążki, a z tyłu fontazie i szarfy z szerokiej wstążki. 3) Czepek do domowego ubrania z wstawek *valenciennes* i z muszlinu wstążkami ubrany. 4) Mały czepek zwany *Fanchon* z gładkiego tiulu, szlarką garnirowany i wstążką, obszytą frendzelką, przystrojony. 5) Kołnierzyk w zęby wycinane, zrobiony z wstawek, a każdy zęb koronką *valenciennes* obszyty. 6) Stanik z muszlinu haftowanego. Plecy marszczone, przód na kształt kamizelki. Rękawy szerokie, obszyte szeroką szlarką haftowaną, jakoteż i cały stanik dekoła. 7) Stanik zwany *Marquise* z indyjskiego muszlinu. Stanik ten pół otwarty z przodu jest z długą baskiną. Przód, baskina i rękawy przystrojone bufkami muszlinowymi, pomiędzy które daje się wstawki *valenciennes*. Rękawy i stan koronką *valenciennes* obszyte dekoła. 8) Rękawy stosowne do Nru 5go. 9) Rękawy zwane *archiduchesse*, zrobione z bufy, przystrojonej zębami z wstawek i koronek.

Przyjechali od dnia 23. do 24. sierpnia do Lwowa:

PP. Link Franciszek, z Komarna. Badeni Alexander hr., z Brzeżan, Malczewski Julian, ze Skwarzawy. Rulikowski Kajetan, ze Żółkiew. Strzelecki Eugeniusz, ze Żółkwi. Golejewski Kornel hr., z Krzywczyc. Hammer Albin, ze Stanisławowa. Starzyński Leopold hr., z Mszanie. Sartyni Antoni, z Jabłoniec. Rodkiewicz Józef, z Krzywego.

PP. Hordyński Jan, z Przemysławów. Onyszkiewicz Adam, ze Złoczowa. Jaruntowski Jan, z Hermanowic. Krajewski Nikazy, z Turzkiego. Kruszyński Henryk, z Dąbrowic. Zawadzki Józef, ze Stryja.

Wyjechali od dnia 23. do 24. sierpnia ze Lwowa:

PP. Czajkowski Ignacy, do Oleska. Nahujowski Jan, do Kropiwnik.

PP. Głogowski Antoni, do Bojanic. Ubysz Henryk, do Uhnowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 24. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam	—	Medyolan za 300 lirów	115 1/2.
Augsburg za 100 złr.	116 1/2.	Paryż za 300 franków	137.
Bukareszt	—	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 złr. podług	—	Srebra agio	17.
24 1/2 stopy	116	Pożyczka 5% 85 1/2, 4 1/2, 75 1/2.	—
Genewa	—	Pożyczka lit. B.	—
Hamburg za 100 tal. banco.	85 1/2.	Akcyje banku	1282
Konstantynopol	—	Kolej północna	1722 1/2.
Lawarno	—	Obl. ind.	80
Londyn za 1 funt szterl.	11. 20.	Nowa pożyczka	92.
Marsylia	—		

Wczorajsz.	Kurs lwowski.	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	złr. 5 kr. 17	złr. 5 kr. 22.	
Dukat cesarski	5	24	5
Półimperyal zł. rosyjski	9	19	9
Rubel srebrny rosyjski	1	48	1
Talar pruski	1	44	1
Polski kurant i pięciolotówka	1	20	1
Galicyskie listy zastawne za 100 złr.	87	—	88
Obligacje indemnizacyjne 79 do 80 złr. — kr.			